

Gość Niedzielny.

Dodatek do „Gazety Olsztyńskiej“.

Po pracy uciążliwej rozrywka potrzebna. — Szukaj jej w oświacie, bo to rzecz chwalebna: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Na wieki wieków! Amen

Na 25 niedzielę po Świętkach.

Ewangelia u św. Mat. roz. 13, wiersz 24—36.

W on czas mówił Jezus uczniom swoim to podobieństwo: Podobne jest Królestwo niebieskie człowiekowi, który posiał dobre nasienie na roli swojej. A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel jego i nasiał kłakół między pszenicą i odszedł. A gdy urosła trawa i owoc uczyniła, tedy się pokazał i kłakół. A przystąpiwszy słudzy gospodarscy, rzekli mu: Panie, iżaliś nie posiał dobrego nasienia na roli twojej? Zkąd tedy kłakół się ma? I rzekł im: Nieprzyjazny człowiek to uczynił. A słudzy rzekli mu: Chcesz, iż pójdziemy i zbierzemy go? A on rzekł: Nie, byście snąc zbierając kłakół nie wykorzerzili zaraz z nim i pszenicy. Dopuszczcie obojgu wespół rość aż do żniwa; a czasu żniwa rzekę żęńcom: Zbierzcie pierwaj kłakół, a zwiążcie go w snopki ku spaleniu; a pszenicę zgromadźcie do gumna mojego.

NAUKA.

Sam Chrystus Pan w dzisiejszej Ewangielii św. przyrownywa sąd do żniwa, mówiąc: Czasu żniwa rzekę żęńcom: Zbierzcie pierwaj kłakół, a zwiążcie go w snopki ku spaleniu, a pszenicę zgromadźcie do gumna mojego. A w objawieniu widział św. Jan w ręce Syna człowieczego sierp ostry, co oznacza żniwienie. Chrystus Pan też tłumaczy owo podobieństwo o kłakolu. Ten który sieje dobre nasienie, powiada Zbawiciel, jest Syn człowieczy. A rola, jest świat. A dobre nasienie, ci są synowie Królestwa. A kłakół synowie złego.

A nieprzyjaciel, który nasiał, jest djabeł. A żniwo jest dokonanie świata. A żęńcy są Aniołowie. Jako tedy kłakół zbierają i palą ogniem, tak będzie w dożonaniu świata; pośle Syn człowieczy Anioły swoje, a zbiorą z Królestwa jego wszystkie pogorszenia i te które czynią nieprawość; i wrzucą je w piec ognisty. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Tedy sprawiedliwi świecić będą jako słońce w Królestwie Ojca ich. Przeprowadźmy owo przyrównanie sądnego dnia czasu żniwa.

1. Jak żniwo wszystek plon z pola, tak śmierć w sądnym dniu zmiata wszystkich ludzi z ziemi.

W czasie żniw sierp lub kosa wszystko zboże ścina. Tak też na sądny dzień wszyscy, żyjący jeszcze wtenczas, umrą; albowiem, jak pisze św. Paweł, postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd. Dla manych ludzi, którzy żyć nie będą w dniu ostatecznym, sąd szczególny następuje zaraz po ich śmierci, a więc dzień śmierci jest dla nich pierwszym sądnym dniem.

I czy może kto wątpić o śmierci? Dowodzi tego sam rozum; bo skoro ciało ludzkie z natury swojej uległo jest skazaniu, więc musi też prędzej czy później znowu się rozwiązać i obrócić w te pierwiastki, z których jest złożone. O tem świadczy także codzienne doświadczenie. Bo kędykolwiek oczy obrócisz, wszędy ujrysz obraz, i obrzędy, i żałobę, i spustoszenia śmierci; zewsząd słyszysz wieści o śmierci. Na prawo i na lewo, w rodzinie twojej i między znajomymi twymi, raz wraz śmierć ofiary swoje zabiera. Śmierć niechybnie przyjdzie rychło. Krótkie są dni człowiecze, liczba miesięcy u ciebie jest, zamierzyłeś granice jego które nie

będą mogły być przestąpione, jak powiada sprawiedliwy Job. A choćbyś też dożył lat Matuzalowych, nader krótki to czas w porównaniu do wieczności. Przy koszeniu zboża jedna słomka później pada na ziemię niż druga, ale zawsze mała to tylko różnica czasu. Jeden po drugim umiera i idzie na sąd, bo pójdzie człowiek do domu wieczności swej, jak mówi Kaznodzieja Pański. — Śmierć odłączy człowieka od wszystkich rzeczy doczesnych, i odbierze mu wszystko cokolwiek posiadał na ziemi, zostawiając mu tylko owoc dobrych, jeżeli je miał, uczynków, podobnie jak sierp albo kosa ścinając źdźbło odłączają je nie tylko od pnia i od ziemi, gdzie rosło, lecz też od towarzyszków, chyba że równocześnie padają. Śmierć zrywa wszelkie węzły przywiązujące człowieka do ziemi, odrywa od krewnych, i przyjaciół, i majątności, i honorów, i rozkoszy. Wszystko musisz opuścić i to ciało, które, choć je teraz tak troskliwie pieścisz, będzie wrzucone do grobu i ulegnie skażeniu. Zaiste śmierć uczy cię wzgardzać dobrami ziemskimi, chwalać tego świata i uciekać od rozkoszy ciała.

2. Jak zboże skoszone już nie rośnie ani nie kwitnie ani nowych owoców nie wydaje, tak też zmarły już nie może wzrastać w cnocie ani zasług sobie zjednywać.

Wszystkie rzeczy mają czas, mówi Kaznodzieja Pański. To życie doczesne jest czasem zasiewu, wzrostu, kwitnięcia i wydawania owoców. Jest czas szczepienia i czas wrywania tego co szczepione, mówi wspomniany Kaznodzieja Pański czas nabywania i czas utracania. Mówi też: Poznałem, że nie masz nic lepszego, jako weselić się a czynić dobrze za żywota swego. Bóg każdemu dostateczną łaskę daje. Ziemia sama z siebie owoc rodzi, naprzód trawę, potem kłosa, a potem pełne ziarno w kłosie; mówi Chrystus Pan. Ziemi przypisuje to Zbawiciel albo raczej pierwiastkom włożonym przez Siwórcę do ziemi. Te pierwiastki potrzebne do wzrostu, kwitnięcia i wydawania owocu wyobrażają nam łaskę Boską, bez której nic dobrego ku zbawieniu duszy naszej czynić nie mo-

żemy. Wszakże, ponieważ mamy wolną wolą, od nas zależy, czy z łaski Boskiej korzystać chcemy, czy więc chcemy przyjmować z pożytkiem zasiew dobrych myśli, wzrastać w doskonałości chrześcijańskiej, zakwitnąć w cnocie i owoce dobrych uczynków wydawać. Bóg nam daje do tego potrzebną łaskę, bo to życie ziemskie jest czasem pełne łaski. Już przez proroka Izajasza Bóg mówi a św. Paweł apostoł nam to przypomina: czasu przyjemnego, wysłuchałem cię; a w dzień zbawienia ratowałem cię. Oto teraz czas przyjemny, oto teraz dzień zbawienia. Przez usta króla proroka woła Bóg: Dziś jeśli głos jego usłyszycie, nie zatwardzajcież serc waszych. A św. Paweł apostoł pisze do Koryntyan: Napominamy, abyście nadaremnie łaski Bożej nie przyjęli. Ucznia zaś swojego Tymoteusza napomina: Nie zaniedbujaj łaski, która jest w tobie, którać dana jest. Apostoł powołuje się też na swój przykład: Z łaski Bożej jestem to czem jestem, a łaską jego przeciwko mnie próżnią nie była, alem więcej pracowałem niż oni wszyscy, a nie ja, ale łaska Boża ze mną.

Po żniwach już zboże ani nie rośnie ani nie kwitnie, nowych owoców nie wydaje. Tak też człowiek ścięty kosą śmierci już więcej nie zasługującego czynić nie może. Wyrok sprawiedliwego Sędziego, jest niezmienny. Jeśli upadnie drzewo na południe albo na północ, na któremkolwiek miejscu upadnie, tam będzie, mówi Kaznodzieja Pański. Wskazał na tę prawdę Chrystus Pan, kiedy opowiadał, że nadaremnie głupie panny dopraszały się otworzenia drzwi domu weselnego. Nie zaopatrzyły się one w olej dobrych uczynków i dla tego nie mogły iść za Oblubieńcem. A gdy szły kupować, przyszedł Oblubieniec, a które były gotowe, to jest mądre panny, weszły z nim na gody, i zamknięte są za drzwiami. A na ostatek przyszły i drgie panny, mówiąc: Panie, Panie otwórz nam. A on odpowiadając, rzekł: Zaprawdę mówię wam: nie znam was. Chrystus Pan dodaje do tego przypomnienie: Oczuwajcież tedy, bo nie wiecie dnia ani godziny. Zbawiciel też wyraźnie powiada, że tylko to życie ziemskie jest czasem zasługującej pracy. Mówi:

Mnie potrzeba sprawować sprawy onego, który mię posłał, pokąd dzień jest; nadchodzi noc, gdy żaden nie będzie mógł sprawować. Na innem miejscu powiada: Jeszcze przez mały czas jest między wami światłość. Chodźcie póki światłość macie, żeby was ciemności nie ogarnęły.

3. Przy koszeniu i wyższe i niższe źdźbła padają na pokosy, pszenica gromadzi się w gumnach, a słoma, plewy i kąkol idzie na zniszczenie.

W życiu ziemskim są różne stany i zawody. Śmierć wszystkich zrównywa. Każdy musi stanąć przed trybunał sprawiedliwego Sędziego a ten osądzi wszystkich wedle obfitości dobrego ziarna, to jest wedle zasług. Czcze kłosa idą na zniszczenie, równie jak słoma, plewy i kąkol. Pismo św. przyrównywa bezbożników do plew, jak w księdze Joba i w przemowie Jana Chrzciciela do ludu, a Chrystus Pan przyrównywa grzeszników do kąkolu. Wszystko, co nie ma wartości w oczach Bożych, idzie na spalenie, a co dobre jest, do gumien niebieskich. Amen.



Marya, ucieczka grzesznych.

W uroczystość Wniebowzięcia N. M. Panny jest zwyczajem ludu tyrolskiego dawać do poświęcenia różne zioła, między innymi i pewien gatunek ruty, rosnącej tylko po szczytach gór, której zerwanie dla trudnego dostępu z niebezpieczeństwem życia nawet jest połączone. Podczas burz latowych każdą Tyrolczycy zeszlęmi liśćmi poświęconej ruty, polecając siebie i swoje mienie opiece Królowej Niebios.

Pewnego wieczora, kilka dni przed świętem Wniebowzięcia P. Maryi, rozszalała burza straszna nad Tyrolem. Na skalistej górze paśli w tym czasie dwaj pasterze trzody. Strwożeni umieścili trzody w bezpiecznym miejscu, a sami ukłękli w chacie przed krzyżem i poczęli odmawiać różaniec, sypiąc od czasu do czasu zeszlę liście poświęconej ruty w ogień na kominie pło-

nący. Na dworze deszcz lał gwałtowny, wiatr wyl, przenikliwy grzmot huczał przeciągły, a wśród tego szumu raz po raz trzask straszliwy piorunu się odzywał, to błyskawica prula zachmurzone niebios.

„Ucieczko grzesznych“!... wymawiał właśnie starszy pasterz, gdy nagle drzwi się otwarły, a w nich ukazała się postać znanego strzelca górskiego. Zatrzasnął drzwi, otrząsł się z deszczu, a spojrzawszy na kłęczących śmiać się począł z całego gardła; potem wydarł młodszemu z pasterzy rutę poświęconą z ręki i zatknął ją sobie za taśmę kapelusza. Następnie z przekleństwem strasznym siadł przed kominem i począł suszyć się przy ogniu. Pasterze oniemieli na takie postępowanie przybysza, ale niechęcąc go oporem do dalszych bluźnierstw spowodować, odeszli na bok i stali w milczeniu... Powoli burza wolniała, błyskawice bladły, niebo rozjaśniało, deszcz ustał. Strzelec wstał i bez podziękowania i pożegnania wyszedł z chaty, a pasterze radzi byli, że go się pozbyli. Żal im tylko było owej wiązki poświęconej ruty, którą zabrał. Postanowili przeto zaraz jutro wybrać się w góry, aby zerwać świeżą rutę i w nadchodzące święto Wniebow. P. Maryi dać poświęcić. Strzelec tymczasem już nazajutrz po owej burzy polował jak zwykle po gór szczytach na górskie kozy. Nie miał jakoś szczęścia, bo już sześć godzin chodził po stokach napróżno. Ale oto tam na szczycie ukazała się... koza! Nareszcie przyklął na jednym kolanie, przyłożył fuzję do ramienia, zmierzył i palnął. Huk wystrzału tyśiącznym echem odbił się o góry. Koza padła. Gdy się jednak do niej zbliżył, zerwała się i skacząc ponad urwiskami uciekać poczęła; anać nabój był za słaby. Nie namyślając się długo rzucił się strzelec w pogoń straszną. To trzeba było skoczyć ponad przepaście, to wdrapywać po skale, to spuszczać z załomów. Szalona ta pogoń trwała już kilka minut, goniący zapalał się coraz więcej, coraz odważniejsze czynił skoki, i tą odwagą, zapalczywą uragać się zdawał śmierci, jaka go lada chwila spotkać mogła. Nagle struchlał. Zamąciło mu się w głowie, aż się o skałę oprzeć mu-

siał, aby równowagi nie stracić. Tuż przy jego stopach otwierała się przepaść tak szeroka, że na skok ani ważyć się było można. On sam stał na krawędzi skały gołej, spadzistej, z której szczytu w zapalczywości spuścił się był, nie spostrzegłszy otchłani. Tak więc zawrót między niebem i ziemią; o wdrapaniu się do góry pomyśleć nawet nie mógł, bo czegoż się uciepić, a do tego każdy ruch gwałtowniejszy mógł go o równowagę przyprawić.



Polka.

Do późna wczoraj słyszałam działa,
A przez noc całą psy wyły.
Nad samem ranem, gdym się zdrzymała:
Trzy mi się krzyże przyśniły,

Jeden — na północ bitwy daleko,
Drugi — na obcej ziemi,
Trzeci nad grobem i krwawą rzeką
Niby pomiędzy swojemi.

Pod nim człek jakiś leżał przebity...
Zmarły, czy bytem wyblady;
A gdym westchnęła, pękły błękity...
I perły z niebios upadły.

Upadły deszczem na moje łożo;
Spojrzałam w okna: dzień był już duży.
Lecz perły, krzyże, o wielki Boże!
Ten sen nie dobrze coś wróży.

Co nocy niebo łunami płonie,
Codzienne słońca wschód krwawy.
Ach! straszno spojrzeć ku tamtej stronie,
Kędy się ważą te sprawy.

Gdy się po bitwach myślami noszę,
Zda się, że w miejscu stoją godziny.
Wówczas ja Boga ze łzami proszę,
By mi dzień ulżył jedyny.

Mija... noc idzie... lecz nie w mej mocy,
Usnąć, choć głowa do snu się schyla.
Coś niby chodzi, stukta po nocy,
A zegar staje co chwila.

I bez wytchnienia trwoga jednaka,
Ze już jej więcej łono nie mieści:

Gdyby list jaki, gdyby wieść jaka! —
Nie, nie chcę, nie chcę tych wieści!

Bo choć zwycięstwo innym dziś służy,
Choć ojciec gani mą trwogę,
Ja się z tych wieści cieszyć nie mogę,
Bo mi coś serce źle wróży.

Już w boju legło tyle tysięcy,
A ile ich jeszcze zginiel
Ach, czy łez więcej, czy też krwi więcej,
Za naszą ziemię popłyniel



Dawniej a dziś.

»Pan Zagłoba zdarł bachmata i krzyknął: bij!... I po chwili zwarli się tak, iż mogli się rękami za pierś chwytać... Byliby też wszyscy polegli, gdyby nie to, że pan Zboiński...«

Jaka to szkoda dla tych rycerzy, — że już pomarli! Dziś podanoby ich do orderu i każdy z nich nosiłby jaki »eisernes kreuz« lub t. p. Ale w naszej Polsce dawnej należały wszelkie bohaterstwa do rzeczy, które, się same przez się rozumieją! Bohaterstwo śmiałość nadzwyczajna i kunszt fechtu podpadały tylko wtedy, jeżeli zwykłą ogromną miarę przechodziły. O czynach, o których się dzisiejszym ludziom ani śniło, nikt kroniki u nas nie spisywał. Byłaby to wielka biblioteka ów spis bohaterstw polskich!

W roku 1864 Prusacy zdobyli przeciw Danii wyspę Alsen. Jezul co to był za krzyk o bohaterstwie! Nikt tam nieudekorowany nie wyszedł! I obrazków mnóstwo pokazuje owe bohaterstwo wyraźnie. A jak było? Pod osłoną armat łóździami przeprawiają się Prusacy i biją Duńczyka na wyspie!

Ale 200 lat rychlej (1658r) nasz Stefan Czarniecki dał ładniejszy wzór, jak się Alsen zdobywa: oto wpływ przepłynął w listopadzie odnogę morską i pobił na wyspie armię szwedzką. To troszkę większa sztuka! A żaden orderu nie dostał z bohaterów takiej kąpieli i takiej bitwy, ba, nazwisk ich nie zapamiętano! Bo bohaterstwo u Polaka to był jego prosty narodowy obowiązek, a wynagrodzenie jedno: uznanie bohatera-wodza i bohaterów-towarzyszy.

Nie ujmujemy Prusakom dzielności wojennej. Alę prawda pozostanie prawdą, że daleko im do dzielności polskiej. W wojnach w r. 1864, 1866 i 1870 było w każdej bitwie (z rzadkimi bardzo wyjątkami) więcej

daleko Prusaków niż nieprzyjaciół.

A w polskiej historii to właśnie przeciwnie podpada, że zupełnie małymi siłami biliśmy ogromne zastępy. Przypomnijmy sobie: W r. 1410 zwycięstwo Polaków nad kawalerami inflantskimi pod Golubiem, gdzie garstka Polaków ledwie czwartą część wynosiła wziętych w niewolę Niemców.

To było tak sobie mimochodem z obecnych naszych Prus Zachodnich.

A teraz ważne historyczne zwycięstwa.

W r. 1530 hetman Tarnowski poraził 22 tysięcy Wołochów pod Obertynem siłą nie większą nad cztery tysiące Polaków.

W roku 1578 (21 października) zwycięstwo Polaków nad Moskwą pod Kisią w Inflantach, gdzie pod wodzą Andrzeja Sapiechy i Macieja Dębińskiego nie więcej było wojska jak 2000, a nieprzyjaciół 6 tysięcy trupem padło na placu.

W r. 1605 (27 września) zwycięstwo Karola Chodkiewicza pod Kirchholmem nad Szwedami. Chodkiewicz miał 3500 — książę Sudermanii — 10,000 jazdy i 4000 piechoty. Na samem pobojuwisku naliczono dziesięć tysięcy trupa szwedzkiego.

W r. 1610 przemożne zwycięstwo hetmana Zółkiewskiego pod Klusynem nad siedemkroć liczniejszym wojskiem. 7 tysięcy pobiło na głowę 49 tysięcy. Moskali poległo 12 tysięcy.

No, ale jak widzicie, kochani Czytelnicy, — długobyśmy wyliczali podobne zwycięstwa, gdybyśmy do smutnego czasu rozbiorów dotrzeć przedsięwzięli. A po rozbiorze, — ile cudów waleczności dokonali nasi pod Napoleonem, przedtem pod Kościuszką, a później w powstaniach: A gdzie ordery, — ba, kto spisywał nazwiska? Kościuszko pod Dubienką poraził w 4000 żołnierzy 20,000 Moskali. Kto ich wynagrodził, tych bohaterów?

Ale nam serec rośnie, że pod Kościuszką już nasze Wojtki i Maćki, już prostacy od pluga okazują, że są tej samej matki dzieci, co dawni rycerze, że bohaterstwo to także ich chleb codzienny. Wszakże to już sto lat przedtem pod Częstochową okazali. A potem czy szewe Kiliński lub Bartosz Głowacki na wieki nie zyskali sławy?

A my?

My się tak trochę bronim, — ale nie bardzo. Dziś czas walki na myśli i wytrwałość pracy! Zażaleniami do władz walczymy, pracą nad utrzymaniem ducha polskiego i wychowaniem dzieci, — nade wszystko wychowaniem dzieci!

Ale przyjeździecie do Gdańska, przejdzie-

my się po ulicach — a pokaże się, cośmy za bohaterzy! Tysiące młodzieży, których rodzice nie umieją po niemiecku, wybałuszają na ciebie oczy i odpowiedzą z niechęcią: »Ich verstehe nicht polnisch«.

To samo w Pucku, tym samym Pucku, pod którym Piotr Duniu tak chwaleбно krzyżaków poraził!

Ale w miejsce bohaterstwa jest sobie obrachunek: A może tobym stracił, a może tamtego nie zyskał; a może to zaszkodziłoby mej cici, a tamby kuzynek mógł stratę ucierpieć! Prawda.

A jak się coś zrobi dzielnego, to zaraz się brzuch wypina i czuprynę gładzi: wielkim! niech mnie widzą!

Ten się chępli, że go sam landrat pochwalił, tamten, że był we wojsku pruskim i żadnej, ale to żadnej kary nie otrzymał!

Oj, rozpamiętywajmy po cichu czyny wielkich ojców. W zimowe wieczory czytamy historię naszego narodu i starajmy się wymiarkować, jakim bohaterem okazał się Kaszuba pod Sobieskim pod Wiedniem i w tysiącu bitwach, — a jakim jest dziś, gdy o walkę chodzi pokojową — o narodowość, o wychowanie nowego pokolenia!

Nie chcemy Wam ujmować! Wiemy wiele dobrego i chwalebne! Ale na Boga żywego, nie pozwólcie niemiezyć waszych dzieci!

Cicho, bez nagrody pracujcie wytrwale. Nagrodę dać za Wam sąsiedzi w duszy swej i dadzą potomkowie w uznaniu i da Bóg Wam — w niebie!

„Gazeta Gdańska“.

Wyzyskiwacze wychodźców.

Jako smutne uzupełnienie nieporadności polskiej, toczył się we Lwowie proces włocho Silvia Nodariego i Bazylego Sidelnika. Ułudnemi obietnicami dobrobytu i szczęścia w krajach zamorskich, w Brazylii, spowodowali oni, że tysiąc włościan opuściło kraj i poszło szczęścia szukać za morzem. Niektórzy z tych nieszczęśliwych strasznie się zawiedli, gdyż zamiast wydzielić im grunt, rząd brazylijski używał ich do ciężkich robót przy plantacyach kawy. Ale zało ci agenci emigracyjni wzbogacili się, gdyż taki np. Bazyl Sidelnik, będąc przedtem ubogim, dorobił się wielkiego majątku. I nic dziwnego, bo brał od każdej głowy, którą skłonił do emigracji i napędził w sidła Nodariego, po 5 złr. — Tak to, w kraju roboty niema, a lud marnieje za morzami w krajach dalekich.

W toku rozprawy, odczytano list Sidelnika pisany przez niego do ojca w Kamionce, z którego wynika, że Sidelnik posłał temuż 2000 zlr. Sidelnik przyznał się, że posłał pieniądze, ale te zostały zużytkowane w czasie choroby ojca.

Odczytywano dalej rozmaite listy Workiewicza z Ameryki, pisane do Sidelnika. Jest w nich mowa o rozmaitego rodzaju sposobach wyłudzenia pieniędzy od emigrantów. Workiewicz był także agentem — i pisał o emigrantach chłopach w tonie humorystycznym, kpiąc z nich ile się zmieściło.

Następny świadek J. Burak, rolnik z Tłumacza, poznał się na jarmarku z Nodarim, który mu nadzwyczaj ponętnie przedstawił życie emigrantów w Ameryce i doradzał. Agencya nadesłała znane okólniki, i wtedy on wyjechał wraz z 800 innymi włościanami z Tłumacza i okolicy Rjeki.

Za podróż z Udine do Buenos-Ayres zapłacił 80 zlr. Z agentami musieli się wychodźcy targować, żądano od niektórych kwot większych niż umówiono, wychodźcy musieli sobie sami opłacać hotel i wikt. W czasie jazdy okrętem, partya, w której się Burak znalazł, cierpiała wielkie niewygody. Wikt był kiepski, dawano jadło z robactwem, ryby zgnie. Raz, gdy się skarżył, że wikt zły, kucharz oblał go ukropem.

Świadek był rok w Argentynie w prow. Missiones i Apostoles. Rząd tamtejszy wydawał istotnie wychodźcom grunta nieprawne, mianowicie po 2, 3, lub 4 szakry (szakr równa się 25 morgom amer. nieco większym od naszych). W Missiones rodzi się ładny ryż, tytoń, bawelna, len piękniejszy niż u nas, fasola, groch, kukurydza, nie rodzi się zaś tam pszenica, jęczmień, owies. Ziemię, parę wołów, konia i krowę — co wszystko rząd dawał — splanicili za opłatą po 50 zlr. za szaker przez lat 10.

Świadek gruntu nie przyjął, bo wolał uprawiać rzemiosło (mularkę i rymarstwo); zresztą grunt, który mu dawano był bardzo kamienisty. Bydła zaraz emigranci nie dostali, bo ich przyjechało dużo; zresztą bydło muszą powoli „mansować“, tj. oswajać, ponieważ żyje tam w stanie dzikim. Wziął z sobą do Ameryki 215 zł.; był tam przez 3 miesiące. Lepsze grunta zabrali Niemcy, Francuzi, Hiszpanie, Włosi; naszym pozostają najgorsze; zarobek trudny głównie z powodu nieznośności języka. Konsul austriacki w Buenos-Ayres wystarał mu się o zarobek i zarobił przez miesiąc 125 zł. i zaraz wrócił do kraju.

Dalej w sprawie ruchu emigracyjnego oświadczał dr. Siemiradzki, że ludność uboższa jest materiałem ruchliwym, zawsze skłonny do wychodźstwa; takich ludzi opuszcza nasz kraj corocznie około 30,000; część ich

powraca. Mazury emigrują przeważnie dla zarobku i to tak do krajów europejskich, jak i za morze. Rusini lubią iść za owczym przykładem; emigrują masami, nieraz całemi wsiami, częstokroć z lokalnych powodów. Tow. św. Rafała zaopiekowawszy się nędzarzami skłonny do emigracyi, przecholewało i spowodowało masowe wychodźstwo.

Świadek prof. dr. R. Zuber zeznaje, że mieszkał od roku 1886 do 1892 w Argentynie, gdzie zajmował się badaniami geologicznymi i górnictwem: praw wychodźstwa specjalnie nie badał. Emigracya Hirszowska do Argentyny nie udała się, bo żydzi nie chcieli osiadać na roli, lecz myśleli o „handelku“.

O wychodźcach polskich świadek wyraził się ujemnie. N. p. przy budowie portu w Buenos-Ayres był brak robotnika, płacono go świetnie; nasi jednak ginęli z głodu, bo nie chcieli pracować jako robotnicy, lecz chcieli osiadać na roli.

Firma emigracyjna braci Nordari w Udine od szeregu lat znaną była w Galicyi. Zarzucała ona swe sieci na Galicyę, zkad za namową ich agentów tysiące włościan wyemigrowało do Brazylii. Agenci obiecywali im tam raj, tymczasem wieśniacy znaleźli tam piekło. Bez grosza w kieszeni, gdyż ostatni zabrał im sprytny agent, nie znając języka hiszpańskiego, włościanie nasi, przybywszy do Brazylii, nie mogą dać sobie rady, szli na roboty do plantacyi, gdzie stawali się prawdziwymi niewolnikami w ręku niesumiennych plantatorów. Gdy biedny wieśniak, zmęczony, zlany potem, chory z powodu upadków, do jakich w kraju swym rodzinnym nie był przyzwyczajony, ustawał w pracy, bat dozórce popędzał go do roboty. Mieszkania mieli liche, pełne najrozmaitszego robactwa, pożywienie niezdrowe. Szerzyły się więc wśród nich choroby. Najpierw marły dzieci, potem kobiety, tak, że niejeden z włościan, który, zachęcony obietnicami agentów, wyjechał do Brazylii, po krótkim czasie zostawał sam jeden tęskniąc również do śmierci, która była jedynem wybawieniem ze strasznych męk, które przechodził on i jego rodzina.

W kraju zaś gorączka emigracyjna, sztucznie wywołana przez agentów, czyniła ogromne spustoszenia. Mienie rolników, wybierających się do Brazylii, przechodziło za bezcen przeważnie w ręce żydów. A tu rzekomo z Brazylii nadchodziły ciężkie listy od emigrantów, opisując w tęczywych kolorach raj brazylijski i wzywające tych, którzy pozostali w kraju, aby zamiast ciężko pracować na swej roli, emigrowali do Brazylii, krainy, mlekiem i miodem płynącej, gdzie bez pracy pieniądze się sypią do kieszeni, gdzie można w jednej chwili zostać bogaczem i panem na

obszernych gruntach. Mimo rady i przestróg księży, nauczycieli, urzędników i osób przychylnych ludowi, włoszanie nasz ślepo wierzył tym listom i „emigrował” na swą zgubę, a wzbogacał swym krwawym groszem agenta.

Agenci Nodarich przebiegli Galicyą, werbując wszędzie emigrantów, a największym ich współnikiem i powiernikiem był Bazyli Sidelnik. Sam chłop, umiał przemawiać do chłopów, wpływać na ich umysły i tysiące pchał w sieć, zarzuconą zręcznie przez Nodarich.

A był to interes zyskowny. Bracia Nodari z nędznych pisarczyków w jednej z udińskich agencji wywiadowczych stali się panami, właścicielami kamienio i kopalń, jeździli powozami po Udinie i garściami rozrzucali pieniądze, Sidelnik zaś żył po książęcemu, jeździł dla przyjemności po Europie, a jeszcze mimo to potrafił tyle zaoszczędzić grosza, wydartego biednym emigrantom, że kupił sobie dość znaczny majątek.

Rząd włoski na wszystko patrzył przez palce. Wprawdzie dostawały się od czasu do czasu wieści o nad użyciach do dzienników, ale nie to nie skutkowało, panowie ci gospodarowali dalej tak samo. Dopiero przed kilku miesiącami powinęła się im noga. Głównego szefa firmy Nodarich-Silvia Nodariego, który w tym roku rozwinął agitację wśród Słowenów w Gorycyi i Gradysce, zaczęła pilnie śledzić policya, aż wreszcie przed pół rokiem wpadł w jej ręce w Gradysce. Uwięziono go i rozpoczęto śledztwo, które wyjawilo dużo nadużyć z jego strony. Aresztowano i jego współnika Sidelnika. Otaj wyręczali się jak mogli, ale liczne dowody świadczą przeciw nim. Chcąc wreszcie udowodnić, iż działalność ich była prawdziwem błogosławieństwem dla emigrantów, powołali około 200 świadków z Galicyi, mających udowodnić, iż są ludźmi jak najuczciwszymi, bez zmayı i skazy.

Wobec tego sąd w Tryjeście odniósł się do najwyższego trybunału w Wiedniu z zapytaniem, czy nie należałoby raczej do przeprowadzenia rozprawy przeciw Nodariemu i Sidelnikowi delegować którego z sądów galicyi nad brzegi Adryjatyku, gdyż powołanie świadków pozarłoby olbrzymie sumy. Trybunał najwyższy delegował do przeprowadzenia rozprawy sąd lwowski. Do Lwowa więc przywieziono przed kilku dniami Nodariego i tu odbyła się przeciw niemu rozprawa.

Sidelnik, który jako chory był pomieszczony w Gradysce w szpitalu, obawiając się za swe sprawki surowej kary, uciekł ze szpitala. Na razie więc dostawiono do Lwowa tylko Nodariego. Po kilku dniach atoli

schwytano i Sidelnika i przybył pod strażą żandarmów do Lwowa.

Wezoraj wieczorem zapadł wyrok, skazujący Sylwiusza Nodariego na trzy miesiące aresztu i 500 koron grzywny ewentualnie 50 dni aresztu, a Bazylego Sidelnika na 4 miesiące aresztu i 200 koron grzywny względnie 20 dni aresztu.



Anegdoty o Anglii i Anglikach.

Lord B. słynny ze swych dziwactw wstąpił do pewnego paryskiego fabrykanta, oświadczając, iż życzy sobie mieć tabakierkę, na której byłby wymalowany jego pałac.

„To bardzo łatwo, odrzekł rękodzielnik, tylko proszę lorda o zostawienie mi fotografii zamku.

»Dobrze, ale chciałbym jeszcze, aby na podwórzu stała buda a przed nią mój ulubiony pies.

„I to być może.

»Dobrze! chciałbym, aby to było tak urządzone: kiedy kto zechce spojrzeć na psa, żeby ten chował się do budy, a jak nikt nie patrzy, ażeby z niej wychodził.

Fabrykant popatrzył na oryginała, chcąc zbadać czy to nie żarty, widząc jednak powagę na jego twarzy, pomyślał, iż będzie można z tej fantazyi dobry zysk dla siebie wyciągnąć i rzekł:

»Tę, co milordzie sobie życzysz wcale nie jest łatwem, to będzie drogo kosztować.

»Ileż?»

»Tysiąc talarów.«

»Niech będzie tysiąc talarów.«

Za cztery tygodnie będę miał zaszczyt odnieść jego ekscelencyi tabakierkę.

»Dobrze, płacę za nią!«

Po czterech tygodniach przychodzi fabrykant do lorda B.

»Milordzie, oto jest tabakierka.«

Tak, jest to mój zamek z wieżami, podwórze, buda, ale gdzie pies, gdzie pies jest mój panie?

»Czy jego ekscelencya nie życzyła sobie, żeby pies chował się do budy, jeśli go ktoś pragnie zobaczyć?

»No tak.«

»I ażeby z niej wychodził, gdy go nikt nie będzie widział.«

»To prawda.«

»Więc kiedy milord chciał nań spojrzeć, pies ukrył się co prędzej; proszę włożyć tabakierkę do kieszeni, a pies natychmiast się ukaze...«

Lord B. zastanowił się chwilę, a później zawołał:

Masz pan słuszość, i włożył tabakierę do kieszeni zupełnie zadowolony.

...Pewien Anglik ucztował raz w licz-
nem towarzystwie. Nagle nadeszła burza i
piorun wpadł do pokoju, rzucił na ziemię
służącego Anglika, stojącego za krzesłem
swego pana, doprowadzając całe zgromadze-
nie do najwyższego przestachu. Sam tylko
gospodarz siedział spokojnie, a zwróciwszy
się z obojętnością do innego służącego rzekł:

„Przypomnij mi, żebym kazał jutro
zaopatrzyć dom w piorunochrony.“

... Pewien Francuz spotkał angielskiego
żołnierza, ozdobionego pamiątko-
wym medalem bitwy pod Waterloo. „Oj,
oj, rzekł żartobliwie, masz też poco nosić
taką blaszkę, która zaledwie dwa franki
kosztuje.“

„Tak, to prawda, odparł żołnierz, nas
istotnie kosztuje to dwa franki, ale was
Francuzów kosztuje to całego Napoleona.“

...Dwaj Anglicy wynaleźli w górach
Czarnego Lasu, w odludnej okolicy gospodę
a w niej gospodarza, który zaimponował im
nadzwyczajnem grubiaństwem. Roznieśli więc
sławę jego w ojczyźnie, i wkrótce gospodę
trzeba było powiększyć, gospodarz zaś nie
umiał znaleźć przyczyny, której zawdzięczał
ten potop Anglików. Ze jednak interesa szły
światnie i że miało się ciągle do czynienia z
mnóstwem ludzi, gospodarz stopniowo wy-
grzechniał, a zatem napływ synów Albionu
zmalł.

Wtedy dopiero oberżysta spostrzegł
o co chodzi jego gościom i pospieszył o-
głosić następującą odezwę: „Panom An-
glikom podaję niniejszem do wiadomości,
iż gospoda moja nadal przezemnie będzie
utrzymywana, i jak w dawniejszych latach
będę grubijański, bardzo grubijański,
bardziej niż zawsze grubijański. Upra-
szam więc o częste odwiedziny.“

Dwóch Anglików spotkało się w Bou-
logne. Obaj powracali z Włoch do ojczy-
zny swojej i chociaż ich nikt nie przedsta-
wiał zapoznali się z sobą w porcie, gdzie
mieli na ten sam okręt wsiadać.

„Powracam z Włoch, rzekł pierwszy,
a pan?”

„O yes, odparł drugi, i ja też.“

„Zwiedziłeś pan w Rzymie kościół
świętego Piotra?”

„O yes, 29 czerwca o godz. 1-ej minut
57. Mam to zanotowane.“

„Stanałeś pan na tem osobliwem
miejscu?”

„Na jakim miejscu?”

„Jest jeden punkt w kościele św. Pio-

tra, na którym stojąc widzi się tylko jedną
kolumnę zamiast całego rzędu kolumn.
Nadzwyczajny, oryginalny widok.“

Drugi gentelmann zarumienił się po
same uszy, jakby był zbrodnię popełnił.
Jakiś czas chodził tu i tam zamyślony; na-
raz powziął decyzję zerwał się i zawołał
na służącego:

„James, idź zamów konie pocztowe.
Wracamy do Rzymu. Muszę zobaczyć w
kościół świętego Piotra to osobliwe miej-
sce, z którego nie widać.“

... Lord Hamilton, wielce oryginalna
osobistość, upiwszy się w hotelu, zabił
chłopea do posług nie wiedząc nic o tem.

„Mylordzie, cożeś uczynił, woła prze-
rażony właściciel hotelu, zabijeś mi garsona!”

„Co, to wpisz go do rachunku, odpo-
wiada bełkocząc. Dok. n.“



Rozmaitości.

Straszny wypadek zdarzył się w
czwartek w słynnym Palmengarten w
Lipsku, najpiękniejszem jak wiadomo,
miejscu zabaw w tem mieście. Odbywał
się właśnie wieczorny koncert w sali za-
pełnionej publicznością, gdy naraż z sufi-
tu runął przeszło 4-metrowy kawał gzym-
su, padając całą siłą ciężaru i grmiącym
łokotem na zasiadających gęsto gości. W
oka mgnieniu cała sala wypełniła się tu-
manami wapna i kurzu, muzyka ustała, a
szalony popłoch ogarnął obecnych. Gdy
po kilku chwilach powrócił jaki taki spo-
kój, spostrzeżono dwie kwiły zalane ko-
biety. Jedna z nich, 20 letnia panią,
Fryda Klauss z Szczecina, bawiąca w go-
ściecinie u krewnych, poniosła śmierć na
miejscu, druga, żona dyrektora szkolnego,
Steinkopfa, poniosła ciężkie potłuczenia,
oraz złamanie uda i dwóch żeber. Sledz-
two sądowe co do przyczyny wypadku w
toku.

*

Rozwiązanie zagadki z nru 44 »Gościa«:

Pło-mie-nie.

Z a g a d k a.

Pierwsze przeróżne bywają

I zwykle nas zabawiają.

Wspak drugim mówisz nam przecie,

że nikt prócz ciebie na świecie.

Wszystkiego strzeżcie się dzieci,

Bo brzydko twarz waszą szpeci.